

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Cena 30 groszy.

Rok XIX (XX)

Styczeń — Marzec 1938 r.

№ 2.



===== ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ =====
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

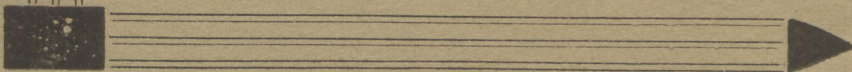
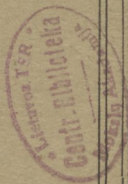
Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) W dniu Imienin Marszałka Śmigłego-Rydza — M. Czaińska.
- 2) Przed dwudziestu laty — K. Okołów-Zubkowski.
- 3) Nieśwież jako twierdza.
- 4) Za tydzień — Emma.
- 5) Czar walca — Zofia Frąsunkiewiczówna.
- 6) Zamiast poezji:
 - a) Pięć minut u Kochanka Muz.
 - b) Poprawki literackie.
- 7) Wysoły kącik.
- 8) Kronika.
- 9) Odpowiedzi Redakcji.

32456
149460



09460



[Marszałek Polski
EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ.]

„PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

W dniu Imienin Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

W tak uroczystym dla Ciebie dniu, Marszałku, mamy złożyć na łamach naszego pisma życzenia imieninowe. Boimy się, że wypadną one nieco blado, jak wszystkie tego rodzaju artykuły, bo tak trudno je ubrać w oryginalniejszą szatę. Wszystkie życzenia szczerze, naprawdę płynące z głębi serca, wydają się często pustymi frazesami. Cóż więc Ci mamy powiedzieć?

Chyba to, że gdy ciężkie ołowiane chmury płyną po niebie w marcowy dzień, a w powietrzu czuć wiosnę, i kiedy Ty w dniu swych Imienin w gronie dostojników państwowych odbierasz życzenia i hołdy — z odległej prowincji płynie ku Tobie zgodny prąd myśli, jako ku Temu, który stoi na czele naszej niezwykłej armii, w której szeregach służba jest zaszczytem.

Chcielibyśmy, abyś ujrzał w

naszych oczach to, czego nie możemy wyrazić słowami.

Wierzmy w Ciebie!

Pragniemy do tego dzieła, któremu na imię „Dźwignięcie Polski wzwyż”, wnieść swój udział, pragniemy za Twoim przewodem czynem manifestować każdego dnia miłość Ojczyzny. Dziś składamy Ojczyźnie naszą codzienną pracę, która ma nas uczynić światłymi, karnymi, gotowymi do poświęceń obywatelami — jutro damy jej pozytywny trud, będziemy budowali Jej coraz większą potęgę, dla której całości oddamy w razie potrzeby życie.

Prowadź nas, Marszałku!

W dniu Twego Patrona, gdy będziesz myślał o szczerze Ci oddanym całym narodzie, pomyśl i o nas — młodzieży.

Nasze myśli i serca są zawsze przy Tobie.

M. Czaińska.

Przed dwudziestu laty.

Po pamiętnym kryzysie przysięgowym w roku 1917, kiedy to brygadier J. Piłsudski został uwięziony i wywieziony do Magdeburga, polska akcja niepodległościowa znalazła się w okresie najcięższym. Musiano wyteżyć wszystkie siły, cały hart ducha, aby przetrwać to i wzmocnić się jeszcze bardziej na siłach, aby w momencie odpowiednim być w pełnej gotowości do czynu.

J. Piłsudski przekazał całą tę akcję pułkownikowi I pułku legionów Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.

Zbieg okoliczności sprawił, że płk. Śmigły-Rydz z racji choroby, na którą wówczas zapadł, nie został wcielony do wojsk austriackich frontu italskiego.

Przedłużająca się choroba sprawiła to, że bez przeszkód ze strony władz austriackich mógł kierować dalszą akcją Polskiej Organizacji Wojskowej.

Kraków, z którego w roku 1914 wyruszyły pierwsze oddziały strzeleckie, staje się teraz (1917—1918) głównym ogniskiem regulującym całą działalność P.O.W., której zakres działania obejmuje wszystkie dawne ziemie polskie. Cały kraj zostaje pokryty siecią oddziałów P.O.W.

W ten sposób P.O.W. stworzona przez Komendanta J. Piłsudskiego, staje się zasadniczym atutem gry politycznej.

Celem głównym jest teraz: przygotowanie w ukryciu nowych kadr wojska, gotowego do chwycenia za broń w każdej

chwili i zdobycie jak największego oparcia w społeczeństwie.

Emisariusze P.O.W. przedostają się do tworzących się wschodnich korpusów Dowbora Muśnickiego, Hallera i Żeligowskiego. — Zasięg P.O.W. sięga Donu i Moskwy.

W miarę upływu czasu i w miarę coraz to widoczniejszych oznak niechybnej klęski państw centralnych, praca Polskiej Organizacji Wojskowej rośnie, rozwija się, krzepnie. Powstają coraz to nowe oddziały, stale pomnaża się liczba żołnierzy i tajnych magazynów broni i amunicji.

Na wiosnę 1918 roku rozpoczyna się akcja terrorystyczna w stosunku do Austriaków i Niemców.

Powołani przez pułk. Śmigłego-Rydzę przybywają do szeregów P. O. W. masowo zbiegli oficerowie i podoficerowie Legionów z frontu włoskiego. Szeregi P.O.W. wzrastają z dnia na dzień.

Zbliżał się pamiętny listopad 1918 roku.

Pożoga wojenna przygasa. Wyłania się Wolna i Niepodległa Polska.

Na ten moment od tak dawna wyczekiwany Polska Organizacja Wojskowa była już w zupełności przygotowana. Władze P.O.W., z płk. Śmigłym-Rydzem na czele, z rozkazu Komendanta J. Piłsudskiego wywiązały się w stu procentach.

Na rozkaz płk. Śmigłego-Rydzę następuje mobilizacja oddziałów P.O.W. na terenie zaboru

austriackiego, a następnie rozbrojenie załóg austriackich.

Tymczasem w Lublinie tworzy się Rząd Tymczasowy, w którym płk. Śmigłemu-Rydzowi, w zastępstwie J. Piłsudskiego, zostaje powierzone ministerstwo wojny i naczelne dowództwo sił zbrojnych.

10 go listopada przybywa do Warszawy wolniony przez Niemców Komendant J. Piłsudski.

P.O.W. w przeciągu dwóch tygodni rozbija Niemców: 200.000 wyćwiczonego żołnierza

niemieckiego złożyło broń oddziałom P.O.W. W ten sposób P.O.W. zdołała w ciągu paru tygodni oswobodzić stolicę i ziemie polskie od najeźdźcy.

Gen. Śmigły-Rydz niezwalczony bojownik niepodległości, mógł wówczas zameldować Komendantowi, iż Jego wielki rozkaz, którego wynikiem miała być wolność Ojczyzny, został całkowicie spełniony.

K. Okołów-Zubkowski
kl. VIII.

Nieśwież jako twierdza.

W wielkiej i ciekawej księdze przeszłości Nieświeża wiele jest kart, na które warto zwrócić uwagę. Przyjrzyjmy się jednej z nich, na której zapisane są rycerskie czyny starego grodu.

Sięgamy do połowy w. XVI. Nieśwież był wówczas miastem, nie odgrywającym jeszcze większej roli jako punkt handlowy, kulturalny czy też strategiczny. Miasto (dzielące się już wtedy na Stare i Nowe) posiadało budowle wyłącznie drewniane, nawet sam zamek był drewniany, i jedynie niektóre fragmenty jego — jak można przypuszczać — były murowane. Przy ówczesnej sztuce wojennej był już zamek niewątpliwie punktem obronnym, samo jednak miasto było całkowicie pozbawione jakiegokolwiek obrony. Dopiero ks. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zw. Sierotka zajął się sprawą obronności miasta i zaczął je obwarowywać, otaczając głęboką fo-

są, wysokim wałem i murami. Na miejscu dawnego drewnianego zamku, postanowił wznieść nowy, murowany, który by nie tylko bronił miasta, ale był jednocześnie bastionem zabezpieczającym dalsze okolice od napaści ze wschodu. Sprowadzony z Włoch architekt Jan Bernardoni zajął się budową zamku. W dniu 7 maja 1583 r. założone zostały fundamenty warowni — dalsza budowa posuwała się szybko naprzód. Urząd miejski i mieszkańcy Nieświeża, obdarowani przywilejami księcia, współdziałali w obwarowywaniu miasta syjąc wały i wnosząc obronne bramy wjazdowe. Zamek otrzymał stałą załogę i odpowiedni sprzęt wojenny, a przede wszystkim liczne działa, część których i dziś możemy oglądać.

W ten sposób dzięki zapobiegliwości, staraniom i ofiarom ks. Sierotki Nieśwież stał się

warownią i przez dwa wieki tę rolę odgrywał, krwawiąc się w niejednej walce.

Działa warowni nieświeskiej na razie odpoczywały, a gdy w roku 1617 odezwały się to tylko na wiwat: witały Władysława IV, podówcza jeszcze królewicza, ciągnącego z wojskiem na Moskwę. „Taki był grzmot z dział osadniczych — pisze Syrokomla w swych „Wędrówkach” — że ledwie gdzieniegdzie w mieście okna w domach całe zostały”.

Ale niebawem nadeszły dla Nieświeża ciężkie czasy. W roku 1654 doszło do wojny z Moskwą i wojska nieprzyjacielskie podeszły pod Nieśwież. Umocniony i zaopatrzony należycie zamek oparł się nieprzyjacielowi i stawiał zwycięsko czoło jego atakom, miasto natomiast zostało zdobyte i spustoszone. Lunność, chroniącą się w farze, mordowało bez litości rozbestwione żołdactwo moskiewskie.

W r. 1659 nowe siły moskiewskie ruszyły na Litwę pod dowództwem Chowańskiego, który niesłychanymi gwałtami i okrucieństwami pochód swój znaczył. Sam Chowański zajął się zdobywaniem obronnych Lachowicz, inny zaś oddział wojsk jego na czele ze Szczerbowem i Żmijewem obległ Nieśwież. Powtórzyła się historia sprzed kilku lat: zamek oparł się ponownie nieprzyjacielowi, ale miasto, przy rozległości linii obronnej, z braku odpowiedniej załogi wpadło w ręce wroga i kilkakrotnemu rabunkowi w tym i następnym roku uległo. Nie obeszło się oczywiście bez ofiar i w ludziach. Kres temu polo-

żyło zwycięstwo St. Czarnieckiego pod Połonką i Lachowiczami. (Barwny opis tych bitw mamy w Pamiętnikach Paska).

Po przejściu nawały moskiewskiej Nieśwież przedstawiał obraz kompletnej ruiny. Ówczesny jednak dziedzic Nieświeża, ks. Michał Kazimierz, zajął się żywo odbudową miasta i po kilkunastu latach miasto podniosło się: otoczone zostało murami i wracało powoli do dawnego stanu. Niedługo jednak trwał pokój — wybuchła wkrótce wojna północna. Król szwedzki Karol XII, popierający Stanisława Leszczyńskiego przeciw Augustowi II, starał się zniszczyć podstawy materialne przeciwników, do których ks. Karol Stanisław Radziwiłł w pierwszym rzędzie się zaliczał. Gdy w Nieświeżu rozlokowały się wojska rosyjskie, popierające Augusta II, Karol XII ruszył szybkim marszem przeciw nim. Historyk szwedzki Georg Nordberg tak o tym pisze.

...„Z Mira udał się Trautvetter (pułkownik szwedzki) do Nieświeża. Nieśwież, otoczony wałem i fosą, posiadał piękny i krzepki zamek. Dowódca zamku nie przyjął doń kozaków, ale w mieście było ich 2000 ludzi pod rozkazami Michałowicza. Bardzo rano (14 marca 1706 r.) przybywszy pod mury miasta i dragonów swoich uszykowawszy trzy bataliony, Trautvetter uderzył zaraz do bramy i na wały miejskie. Kozacy zebrałi na rynku chcąc się bronić dali ognia, lecz Szwedzi gwałtownie zdobywszy bramę, wpadli z pałaszami na karki nieprzyjaciół tak bystro, że się

kozacy rozbiegli po przyległych domach, dowódca ich ze 300 ludźmi poległ. Pięciuset kozaków wpadło do murów jezuickiego kolegium, którego Trautvetter bez dział wielkiego kalibru zdobyć nie zdołał. Do zamku nie wpuszczono żadnego z kozaków, tem mniej nie strzelano do Szwedów, lubo ci w oczach dowódcy pod fosą zamkową znieśli oddział kozacki. Tych, którzy do domów uciekli, kazał Trautvetter oszczędzać życie, ale ci nie chcąc z łaski korzystać ze drzwi i okien ustawicznie dawali ognia. Dowódca, zmuszony do użycia ostatecznych środków, rozkazał zapalić miasto; w pożarze zginęło 500 do 600 kozaków; pozostali w liczbie 180 uciekając z płomieni, dali się dobrowolnie pojmać.

Trzymający się dzielnie zamek nieświeski nie dawał spokoju Karolowi XII. W dwa miesiące później (10 maja) król szwedzki stanął osobiście pod Nieświeżem z nieustępliwym zamiarem zdobycia zamku. Wspomniany historyk szwedzki tak te wypadki przedstawia:

„Spod Lachowicz udał się król do Klecka, a po trzech dniach poszedł na Nieśwież. Twierdza nieświeska składała się z regularnego czworoboku z mocnych baszt i głębokich obmurowanych okopów. Załoga składała się z 200 ludzi, z których było tylko 90 regularnego żołnierza, resztę stanowili mieszczanie i chłopci. Podpułkownik Trautvetter i generał-adiutant Karol Rosenstierna wysłani zostali do

komendanta twierdzy Bolimana z przedłożeniem, aby podał twierdzę przed upływem godziny... To przełożenie poskutkowało: twierdzę wydano Szwedom. Spalono cały sprzęt wojenny, jako: proporce, broń ręczną i tarcze, stopiono 21 dział... Warownie zamkowe zburzono... miasto z wyjątkiem kościołów i klasztorów obrócono w kupę popiołu.

Wojna 1706 r. — to już ostatnie wielkie karty Nieświeża jako twierdzy. Odbudowało się wprawdzie miasto za ks. Michała Kazimierza („Ryberko”), a sprowadzony przez księcia budowniczy Kazimierz Żdanowicz zajął się odbudowaniem zamku i obwałowaniem miasta, historia nie dała już jednak dłużej Nieświeżowi występować w roli poważniejszej twierdzy. Ostatnim aktem Nieświeża jako twierdzy był rok 1764. — Po śmierci Augusta III ks. Karol Stanisław „Panie Kochanku”, popierając na tron polski kandydaturę elektora saskiego, przeciwstawił się tym samym Rosji. Konsekwencją tego było zaatakowanie Nieświeża przez wojska rosyjskie. Po siedmiodniowym oblężeniu, mimo dzielności obrońców, pod naporem przewagi nieprzyjaciół Nieśwież kapitulował. (Książę Parie Kochanku, który ruszył z Białej na odsiecz swej stolicy, nie dotarł na miejsce i po bitwie pod Słonimem zmuszony był kraj opuścić). Dla usunięcia na przyszłość możliwości zorganizowania oporu w Nieświeżu, zabrano z zamku cały sprzęt wojenny, co równało się rozbrojeniu warowni.

W wojnach r. 1792 i 1794, podobnie jak w r. 1812 Nieśwież jako warownia żadnej już roli nie odegrał. Zresztą jeszcze przed „pamiętnym rokiem wojny” (1812) ks. Dominik Radziwiłł w r. 1806 rozkazał wały opasujące miasto rozkopać a fosy zasypać, motywując to względami zdrowotnymi: zabagnione fosy, napelnione przegniłą, zatechłą wodą zatrwały powietrze i mogły stać się łatwo rozsadnikami chorób.

Dziś z dawnej twierdzy nieświejskiej niewiele zostało. Widzimy fosy i wały opasujące zamek, na podwórzu stare działa, a wewnątrz zamku w jednej z sal całe stopy kul do nich. Wały i fosy miejskie zachowane szczątkowo — najlepiej na wschód i południe od klasztoru i kościoła PP. Benedyktynek.

Ciągną się one wzdłuż ul. Zawalnej, dalej — ale już coraz niżej — między zaułkiem Zawalnym, ul. św. Michała — a ul. Krzywą. Tam też zachował się ostatni fragment fosy, która ciągnęła się dalej wzdłuż ul. Krzywej, przecinała ul. św. Michała w miejsce dzisiejszego mostku, biegła w kierunku elektrowni, po czym skręcała na północ. Dziś w tym miejscu pozostał z fosy tylko rów odpływowy. Zmieniło się wszystko do niepoznania: na przedwalu, miejscu dawnych wałk, stoją domy, ciągną się ulice, z wału w ziemi zjeżdżają dzieci na sankach, a na fosie urządzają ślizgawkę...

Stary Nieśwież już jakby zapomniat, że był niegdyś twierdzą...

Z a t y d z i e ń .

Było ciche popołudnie sierpniowe. Leciuchny wietrzyk unosił pierwsze nici babiego lata.

W głębi ogrodu odcinała się na tle zieleni drzew, obsypanych dojrzewającymi owocami, biała postać. Było to dziewczę na wpół siedzące w leżaku. Książka, czytana przed chwilą, leżała porzucona na murawie. Dziewczę z założonymi pod głowę rękoma wpatrywała się w błękit nieba. Uśmiech, ledwo widoczny w kącikach ust, opromieniał jej twarzyczkę, a figlarne oczy rzuciły radosne spojrzenia wokoło. Wtem jasne czoło przecięła zmarszczka, a

oczy straciły naraz swój figlarny wyraz.

Dziewczę pochylilo się i znowu ujęło książkę w ręce, ale oczy błędziły jedynie po stronach książki, a ręce machinalnie przerzucały kartki. Jakaś myśl wciąż widocznie nasuwała się dziewczęciu, mimo ciągłego jej odsuwania. Była jak nieznośna, natarczywa mucha wciąż bzykająca nad uchem.

Ciche westchnienie wybiegło z ust dziewczęcia, a książka opadła na kolana.

— Już za tydzień do szkoły — nie mogła pozbyć się tej myśli.

— Za tydzień! Za tydzień!

— To okropne!!!

Całe dwa miesiące wysmienitych wakacji minęły jak sen. Jakże wspaniale bawiła się, ile cudownych zrobiła wycieczek w ciągu swego pobytu w górach! Tylko przepięknymi krajobrazami poity się jej oczy i nieraz w niemym zachwycie stała wpatrzona w szczyt góry, gdzie promienie wschodzącego słońca igrały ze śniegiem.

Od ciągłego przebywania na świeżym powietrzu i słońcu, cera jej przybrała śliczny smagły odcień. Pasowało to wspaniale do jej brązowych oczu i czarnych włosów.

Było tak cudownie i tak dobrze jest teraz, gdy wróciła do domu! Tu, w ogrodzie, przepędza cudowne godziny z książką lub robótką w rękę, a wieczorem siedząc na ganku marzy, wpatrzona w granatowe niebo poprzetykane milionami gwiazd.

A teraz ma znowu wrócić do jednostajnego, tak beznadziejnie monotonnego życia w murach szkoły.

Od rana do nocy ciągle będzie wtłaczać w głowę nowy zasób wiadomości i powtarzać zdobyte już w latach poprzednich.

— Przecież ja nic nie pamiętam!.. — przemknęła jej rozpaczliwa świadomość przez głowę.

W głowie uczuła raptem dziwną pustkę, szukała rozpaczliwie odpowiedzi choć na jedno pytanie, ale z chaosu sinusów i cosinusów, coniunctiwów i indicatiwów, dat i wypadków historycznych, wzorów fizycznych i

chemicznych niczego nie mogła zrozumieć.

— Co ja teraz zrobię! Przecież trzeba wszystko choć powierzchownie powtórzyć, przypomnieć i uporządkować w głowie!..

Beznadziejnie schyliła głowę i wysilała się nad odnalezieniem wyjścia z tego błędnego koła.

Nie, ma już naprawdę tego wszystkiego dość!

Żeby już prędzej skończyć z tym wszystkim! Kiedyż nareszcie bez strachu będzie myślała o jutrzejszym dniu (dziś drży w obawie przed dwójką!), kiedy będzie mogła mieć, ile tylko zechce, wakacji, kiedy będzie dorosła i niezależna?

Och, kiedyż, kiedyż nareszcie?!

Ułoneła w rozważaniu nad beznadziejnością teraźniejszego życia szkolnego i nad przyjemnościami przyszłego życia.

Twarz jej, początkowo chmurna i gniewna, zaczęła się stopniowo wypogadzać. Z zamkniętymi oczyma snuła wizje i marzenia o przyszłym życiu. Usta rozchylił uśmiech szczęścia.

Wtem nowa myśl przebiegła przez głowę dziewczęcia, ale wywołała zgoła inną reakcję niż pierwsza.

— Dlaczego się skarżę na życie szkolne, jeszcze tylko ten jeden rok, a potem?..

Jak liść, rzucany wichrem, będzie sama, bez niczyjej pomocy, będzie formować i układać swoje własne życie.

Nie wie jeszcze sama, w jaką stronę skieruje ją los i jaką drogą życia będzie kroczyć.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym: wybór zawodu, wszelkie trudności, które natrafi na

swej drodze, wydawały się jej teraz czymś strasznym. Myśl ta przygniatała ją i dusiła.

Słodkie dzieciństwo i lata szkolne spędziła pod czujnym okiem rodziców i wychowawców szkolnych. Ci usuwali z jej drogi wszelkie smutki i troski życia codziennego.

A teraz za rok ma sama spojrzeć wprost w oczy życiu, walczyć ciągle i bez wytchnienia.

Rażąco jaskrawie uświadomiła sobie, że życie, które ją czeka, — to walka.

Jakże słodkie wydały się jej teraz lata, spędzone w szkole, błahostką były jej dotychczasowe troski i smutki—przyjemnością lekcje i uczenie się. To, co ją czeka, jest czymś ogromnym, strasznym wobec terażniejszości.

Zerwała się z leżaka i szybko pobiegła w stronę domu.

Na ganku siedziała starsza kobieta z posrebrzonymi już włosami, ale z dziwnie młodzieńczym ogniem w oczach.

Do jej nóg przypadło zdyszane dziewczę.

— Haniu, co się stało?—głos matki brzmiał cicho i czule. Błada ręka gładziła krucze włosy córki.

— Mamuś, — wyszeptala Hania — już tylko za tydzień idziemy do szkoły, za tydzień, czy możesz, mamo, zrozumieć moją radość!

Uśmiech opromienił twarz matki.

— Co za zmiana w mojej Haniu! Przecież jeszcze niedawno ubolewałaś nad błyskawicznym zbliżaniem się tego dnia.

— Tak, mamuś! Ale zrozum, że to już ostatni mój rok szkolny, ostatnie chwile, które spędzę w murach naszego gimnazjum, ostatnie radości i smutki życia szkolnego. Już tylko ten rok! Ach, jak mi żal tego wszystkiego!..

Ramionami Hani wstrząsnął cichy szloch...

Emma.

Czar walca.

Kachna Wolska, studentka polonistyki, odłożyła pióro i splótłszy ramiona ponad głową słucha. Po przez cienką ścianę słyszczyć przesliczne tony strausowskiego walca. To sąsiad—staruszek gra... Pieściwe, delikatne dźwięki sączą do młodej duszy Kachny jakiś nieuchwytny czar. W pokoiku zapada szary zimowy zmierzch. Kachna wtulona w fotel marzy. Za kilka dni bal akademicki... Jej

pierwszy bal... Sukienka biała i stokrotki we włosach... Koniecznie stokrotki! I obiecany Staszekowi pierwszy walczyk...

Wtem hałaśliwe dudnienie po schodach i znane pukanie do drzwi.

— Serwus, Kasiu!

I dwie rozbawione koleżanki wpadają do pokoju.

— Marzysz pewnie?! Już tak niedługo do naszego balu!

A wiesz, podobno dekoracje

sali — istne cudol Jurek się nad nimi głowi i nasz kochany „Fizyk“.

— A sukienka moja za dwa dni gotowa. Iry suknią jak obłok. A twoja?!

— Spodziewam się lada dzień pieniędzy. To wszystko załatwi się szybko.

Dziewczętom aż oczy się iskrzą na wspomnienie upragnionej zabawy. Wreszcie Rysia i Ira ze śmiechem i gwarem opuszczają kiólestwo Kachny.

Cisza znowu... A Dziadunio gra dalej... Tylko dziś w jego muzyce przebija się jakiś smutek. Płacze pianino pod jego palcami, jakby w ten zimowy zmierzch żaliła się komuś biedna dusza artysty. Kasia zamyka pokój i za chwilę wsuwa się cichutko do izdebki staruszka. Na jej widok rozjaśnia się błada twarz artysty. Kasia z przerażeniem widzi w jego oczach łzy. I głos mu drży gdy mówi:

— Będę Ci dziś grał, Kasiu, długo, długo, same twoje ulubione walce, bo jutro... — głos mu się załamuje — jutro, zabiorą mi pianino — ostatnią radość życia...

Zalegam z komornym, bo lekcji mam coraz mniej, żyć jakoś trzeba. Ale, gdy i to mi zabiorą...

— Nie, nie! — przerywa Kasia z taką mocą, że staruszek aż drgnął.

— Nie zabiorą pianina, bo już mam plan, jak temu zaradzić. Proszę nie myśleć o tym i zagrać mi tego walczyka, co to

babcie na szpinetach grały, a ja zrobię herbatę.

Krząta się koło spirytusowej maszynki. Po pewnym czasie herbata gotowa. Kachna znikła na chwilę, lecz wraca z talerzykiem bułek i maleńką cukierniczką.

— Karmisz, Dziaduniu, muzyką mego ducha, pozwól, że się podzielę z tobą skromniutką kolacją. Tylko prędko pijmy herbatę, bo wystygnie — w pokoju bardzo zimno.

Kachna wysiła cały swój spryt, aby spędzić chmurę z czoła artysty. Nagle rozlega się mocne stukanie do pokoju Kasi. Dziewczę wybiegło, a gdy po chwili wraca, w ręce trzyma stużłotowy banknot. To rodzice przysłali telegraficznie dla jedynaczki na balową suknię.

— Patrz, Dziadziu! Jak w bajce, za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, mamy pieniądze na zapłacenie komornego! — i przed zdumionym starcem kładzie pieniądze.

— Nie, dziecko, nie mogę przyjąć od ciebie ofiary. Wiem, jak się cieszyłaś pierwszym ballem, wiem, ile z nim się łączy twoich marzeń — nie, nie moge!

— Mylisz się, Dziadziu! Na bal pójde nieraz jeszcze, a gdyby mi zabrakło twojej muzyki, czułabym się bardzo źle.

— Niech Ci Bóg nagrodi — wyszeptał wzruszony i zasiadł do pianina. I znowu zabrzmiał walc, ale jakoś szumnie i radośnie, a Kachna słuchała, słuchała, a do serca jej spływała radość.

Nazajutrz zdumionym koleżankom oświadczyła, że na bal nie idzie. Gdy nie dowierzające pytały czemu, Kachna z tajemniczym uśmiechem rzekła:

— Czar walca!

Zofia Frasunkiewiczówna
Liceum humanistyczne.

Popieranie swego pisma szkolnego jest obowiązkiem każdego ucznia!

Nabywaj i rozpowszechniaj każdy jego numer.

Kompletuj wszystkie numery, ukazujące się za czasów twego pobytu w szkole — po latach będziesz miał miłą pamiątkę!

ZAMIAST POEZJI.

Pięć minut u Kochanka Muz

czyli

wywiad u J. Z. Nowaka

...Długo musiałem tkwić w poczekalni, zanim doczekałem się kolejki na audiencję u pana J. Z. Nowaka, a ściślej mówiąc „Największego Geniusza Poetyckiego Wszystkich Czasów”, jak szumnie głosiły porozmieszczane na wszystkich drzwiach pałacu bilety wizytowe w postaci szczerzółtych tablic. Nadeszła wreszcie uroczysta chwila: sekretarz osobisty „Mistrza”, ubrany w kanarkowy kostium w fioletowe kraty (ma to być „liberia poetycka”!) oznajmił mi głosem nabrzmiałym powagą i namaszczaniem: „Teraz kolej na wywiad dla korespondenta „Promienia”.

Z drżeniem w kolanach wchodziłem do gabinetu... Już na samym progu oślepiiony zostaje blaskiem niezliczonych brylantów, którymi wybite dosłownie są ściany, podłoga i sufit. Na ścianach kilka malowideł, z któ-

rych największe wrażenie robią wspaniałe płótna: „Babuleńka” i „Właził kotek na płótek”. „Mistrz” w ciemnopomarańczowej chlamidzie w fioletowe groszki leży niedbale na kosztownej otomanie i żując „siemieczi” spluwa głośno do malachitowego korytka.

Kłaniam się nisko, bąkam nieśmiało: „Wasza Ekscelencja...” i zamieram w bezruchu. Geniusz podnosi na mnie zmęczony pracą wzrok i cedzi przez zęby:

„Aha, to pan wywiadowca z „Promienia”?! („Wywiadowca” mnie szelma nazwał!)— I o cóż to osobie chodzi? — warknął złowrogo.

Kłaniam się jeszcze niżej a potem... w porywie jakiejś szaleńczej odwagi, rąbię prosto z mostu:

„Chciałbym się dowiedzieć, w jaki to sposób można nagle zo-

stać tak wielkim i sławnym poetą?" Pochlebilo to Mistrzowi! Splunął łuski do korytka i ciągnął już całkiem uprzejmie:

"E. to nic trudnego! Najważniejszą sprawą jest śmiałość, oryginalność myślenia, szybkość decyzji i dobra pamięć, dzięki której utrwalają się w myśli perły poezji, wyniesione ze szkoły powszechnej. A jeszcze ważniejszą rzeczą—tu Mistrz uśmiechnął się, mrużąc filuternie lewe oko — jest indywidualizm: wzniesienie się ponad nakazy poetyki, rytmiki i innej ortografii".

— "Tak, tak — innej ortografii"... powtórzyłem bezwiednie.

— "O, już mnie pan rozumie — podchwycił Mistrzunio. System mój polega na tym, że wyszukuję utwory poetów dawno zmarłych, mało znanych, przepisuję je — nic nie zmieniając w nich w imię uczciwości — i puszczam je w świat, aby pamięć o nich nie zaginęła".

"To prawda, Mistrzu! Ale z tą „Babuleńką” to jakoś trochę... nie tego... — wtrąciłem delikatnie.

"Istotnie, zaszło tu małe przeczenie. Przeznaczałem to dla młodzieży gimnazjalnej i sam pan przyzna, że pomysł był dobry.

Podniosłe utwory Belzy w guście „Babuleńki” nie są w gimnazjum znane (gimnazjum jeszcze do nich nie dorosło!), więc — rozumie pan — rzecz mogłaby tam pójść. Nikt tam na pamięć wierszy Belzy się nie uczy, o tym autorze w ogóle mowy nie ma, nikomu by więc

na myśl nie przyszło, że taki sympatyczny dziecinny wierszyk przerasta moje poetyckie zdolności. Słowem miałem widoki pełnego sukcesu, zwłaszcza, że podejrzliwą nieco Redakcję ze łzami w oczach zapewniałem, że wiersz jest naprawdę mój, rodzony i jako dowód przytaczałem fakt, iż sam u owej Babuleńki objadałem się przed tygodniem jagodami i miodem. Na tym froncie byłem całkowicie zabezpieczony. Ale zgubiła mnie szkoła powszechna, która Belzę, Jachowicza i inne „Włazł kotek na plotki” zna jak pacierz i—jak na ironię—w tym właśnie czasie moją „Babuleńkę” walcowała na pamięć. Stąd urosło krzywdzące mnie posądzenie o plagiat. Ale pan chyba nie wątpi, że ja się za to pięknie komu należy odplacić!"

"Słusznie, słusznie, ale czy Mistrzunio nie boi się, że takie kombinacje z Belzą czy innym Jachowiczem mogą czasami... tego... owego... mieć epilog... niekoniecznie sympatyczny?"

"Ja bać się?! — oburzył się Geniusz. — Czego bać się? Nawet za ujawniony plagiat nie lękam się kary, bo obroni mnie P.A.L., jak obroniła mego... starszego kolegę. A co do nowych dzieł, to niech pan będzie spokojny—znajdę coś lepszego i... bezpieczniejszego—dodał z filuternym uśmiechem. Trzeba mieć głowę na karku, trzeba mieć głowę!"

"Jeszcze jedno pytanie, Mistrzuniu: jak się przedstawiają zarobki..."

Zamiast odpowiedzi Mistrz wskazał mi wymownym ru-

chem swe kapiące złotem i brylantami apartamenta. To mi oczywiście wystarczyło: zrozumiałem, że Kochanek Muz jest Kochankiem Fortuny.

W tej chwili uświadomiłem sobie, że właściwie mam do postawienia Poecie dużo jeszcze pytań, ale niestety — było już za późno... Mistrz nacisnął dyskretnie złoty guziczek i nagle na ścianach, podłodze i suficie zabłysły świetlne napisy: „Nie zabieraj Mistrzowi drogiego czasu!” — „Załatw sprawę i żegnaj!” „Milcz o wszystkim, coś tu widział i słyszał!”

Audiencja była skończona. Mistrz poklepał mnie łaskawie po ramieniu, za chwilę oblókł się w pełną powagę i rzekł już całkiem oficjalnie: „Osoba może odejść!”

„Osoba” opuściła „przybytek wszelkiej scencji pełen” szczerze przejęta i zgodnie z rozkazem Mistrza („Milcz o wszystkim”...) zamieściła w „Promieniu” swe wrażenia. Niech to będzie skromnym hołdem, złożonym u stóp Jego Poetyckiej Mości.

O. K. 8.

Poprawki literackie.

Niespokojne życie naszej epoki przynosi tyle zmian, innowacji, nieprawdopodobnych rewelacji, że trudno się w tym wszystkim zorientować. Chcąc pod tym względem przyjść z pomocą naszym Czytelnikom, dajemy im oto kilka wyników najnowszych badań czołowych uczonych na niwie literatury.

1) „Ballady i romanse” nie ukazały się bynajmniej w r. 1822, nieprawdą jest także, że napisał je Mickiewicz. !Jest to w istocie dzieło znanego nam wszystkim osobiście poety . . . Owicza, który, lękając się zbytniego rozgłosu, pełen niezwyklej modestii, udaje ucznia uczęszczając do gimnazjum. Wspomniane dzieło ukaże się drukiem... jeśli się uda. (Uwaga zecera: Może w maju, może w grudniu, ale w tym numerze jeszcze nie!)

2) Podobieństwo między so-

netami Kasprowicza a naszego Owicza płynie stąd tylko, że Kasprowicz dopuścił się niegodnego plagiatu i po prostu odpiisywał z dzieł naszego poety. Pokrzywdzony wieszcz będzie bronił swego honoru na drodze sądowej. (Uwaga zecera: Dlaczego nie?—można spróbować!)

3) Fałszem jest, że istniał jakiś Władysław Belza i to, że jakoby miał już umrzeć w roku 1913, jako postać różna od naszego Beniarninka poetyckiego — Nowaka. Prawda jest natomiast, że Wł. Belza jest tylko pseudonimem J. Z. Nowaka. Niedowiarków może przekonać pewna babuleńka, „taka stara, że aż strach”. (Można się do niej wybrać na jagody i na miód, tylko proszę wystrzegać się starego kota i... garbu staruszki, którym czasami bodzie.)

4) Ohydny fałszem jest

twierdzenie, że Wł. Bełza jest trzeciorzędnym poetą, prawdą natomiast jest — jak to udowodniła pewna „historyczka literatury”, która skończyła aż ...seminarium — że Bełza jest największym wieszczem świata i że z tej racji jego utwory znać powinien każdy obywatel tego nędznego padolu płaczu, który skończył 5 lat życia, a nie dożył jeszcze setki. Redakcja „Promienia” musi znać wszy-

stkie wiersze Bełzy na pamięć i co miesiąc ma poddać się egzaminowi przed wspomnianą „literatką”. Ha, trudno! — będziemy się uczyć! (Uwaga zecera: Ja już gotów — umiem na pamięć:

Była sobie babuleńka
Malowana, że aż strach:
Buzia cud: brązowiuteńka,
A na główce loków dach...
i t. d.)

WESOŁY KĄCIK.

NASZE GWIAZDY.

W naszej szkole gwiazd bez liku:
Błyszczą, lśnią się niesłuchanie,
Pójdź więc ze mną, czytelniku,
Przez lunetę spojrzeć na nie.

* * *

Klasa pierwsza. Mleczna droga!...
Gwiazd miriady — nie licz wcale!
Są **trzy Inki, Zosia** sroga,
Masz też **Nunkę, Krysię, Halę.**

Klasa druga. Wdzięczne pole!
Same znajdziesz tu komety:
Dojrzyś **Irkę, Halę, Tołę,**
Pelcię... (miejsca brak niestety!)

Klasa trzecia też niebiedna
(Skład cudności, jak rzekł Janek!):
Irka — oto gwiazdka jedna,
A jej równych — cały wianek.

Klasa czwarta! — Westchnij czule,
Bo tu masz **Szkarłatną różę,**
Dalej **Jankę, Halę, Zulę...**
(Inne gwiazdki skryte w chmurzel)

A liceum? Gwiazd girlanda!
 (Cały świat wszak na tym zna się!)
Czarna Wanda, Biała Wanda,
Dwie Zosieńki i dwie Stacie

Wreszcie ósma — szczyt korona!
 Kosmos! Gwiazdy i planety:
Jadzia, Nina, Wanda, Ona...
 Co za Ona?! — Szal... niestety!

* * *

Redakcja zwraca się do koleżanek z prośbą, aby zechciały zrewanżować się kolegom i do następnego numeru „Promienia” dały „Naszych gwiazdorów”.

Ot tak na przykład:

Nie brak także i „gwiazdorów” —
 Ot chociażby w pewnej klasie:
Igrek skory do amatorów
 I **iks**, co na pączkach zna się.

F R A S Z K I.

K T O T O ?

Nosi nazwisko wielkiego malarza
 — Ale malarstwem nie trudni się wcale;
 „Precz z amatorami!” — uparcie powtarza,
 Ale po cichu ...kochą pewną Halę.
 Poznasz go po tym: mąż poważnej tuszy
 (Rumieńców może cokolwiek za wiele!)
 Dowcipny, ale gdy dowcipem ruszy,
 To tak jak chwostem martwe ruszy ciele.
 Wzrost metr pięćdziesiąt, a może i pięć,
 Zgadnij kto taki, jeżeli masz chęć.

TRZY HELENKI.

W pewnej klasie przy okienku
 Siedzą razem trzy Helenki.
 Zgadnij w jakiej, zgadnij jakie,
 Dam ci za to niuch tabaki.

S P Ó R.

Spór się toczył w pewnej klasie,
Która z dziewcząt pierwsza w krasie,
Na to Dorre ryknął basem:
„Cicho, kwoczki, bo dam pasem!”

WARTOWNIK SPOD KLASZTORU.

Jest u nas taki młodzian skromny:
Miłością gardzi (stąd przytomny!)
Unika każdej koleżanki
I wielbi tylko... klasztoranki.

Czy niebo jasne, czy się chmurzy,
W czasie pogody, w czasie burzy,
Chociażby piorun bił na dworze,
Wartuje biedak przy klasztorze.

Dla kogoż takie trudy znosi?
Dla klasztoranki pewnej, Zosi,
U której wielkie zyskał względy...
— El.. dosyć będzie tej gawędy!

ENCYKLOPEDIA SZKOLNA.

Pewna nasza koleżanka
(Mniejsza — Janka, czy też Hankal)
Chociaż ma buziaczek słodki,
Ma i wadę: lubi plotki...
Jak warkocze plotki plecie
O tym wszystkim co na świecie:
Kto się lubi, kto się czubi,
Kto zabłąśnie, kto się zgubi,
Kiedy za mąż wyjdzie Zocha,
Czemu Jaś Małgosię kocha,
Czemu Wiktor taki smutny,
Czemu Staś tak rezolutny,
Jakie w bursie były „Pączki”,
Czyje Zdziś całował rączki,
Ile dwójek złapał Janek,
Czemu Franek pobił dzbanek —
Słowem: kto, gdzie, jak i kiedy
Wszystkie zna sąsiedzkie biedy,
Nowin zawsze pełna głowa...
— Ha! niech sobie plecie zdrowal

Z Klubu Złośliwców.

Anonsowany w poprzednim numerze „Promienia” tajemniczy Klub Złośliwców ujawnia niepokojącą działalność. Ilość członków ponurej organizacji stale wzrasta, posiedzenia odbywają się coraz częściej, ba! sam lokal klubu, nieszczący się w groźnych podziemiach naszego gmachu szkolnego, urządzony został z takim komfortem, że sale Wersalu wobec niego — to nędzne budy. Nie dziw tedy, że spędzając w takich warunkach wolne chwile, rozpierając się na miękkich, złoconych fotelach, zającąc wschodnie słodycze i zapijając je sorbetem, mogą członkowie Klubu spokojnie przenicować wszystkie szkolne sprawy bieżące.

Na ostatnim posiedzeniu, na które dzięki bezczelności, arogancji, i... garści „siemieczek” udało się dostać i naszemu korespondentowi, omawiano rzeczy po prostu horrendalne, to jest ściśle mówiąc rzeczy prawdziwe, ale tak je zakropiono ironią i dowcipem, że ze względu na zdrowie naszych czcigodnych czytelników (a jeszcze bardziej wrażliwych czytelniczek!) tylko delikatniejsze kwiatki z wielkiego bukietu możemy tu podać. Oto one.

Złośliwcy powiadali, że...

...nasi dwaj koledzy: Wielki Blondyn i Mały Blondyn (Jasio i Zbysioł) zawiązują spółkę filmową z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą „Blond-film”, przy czym sami grać będą rolę Pata i Patachona. Do spółki przyłączyła się kol. Jadzia — grać będzie role sentymentalne.

...British Museum czyni usilne starania celem zakupienia u naszej Abstynencji dwóch cennych obrazów: „Pijaczyna w gronie czartów” i „Przejście pijaka przez kaczą sądzawkę”. Kol. Kułakowski sprzeciwia się tej transakcji, twierdząc, że nie należy pozbywać się skarbów sztuki.

...klasa czwarta, nie mogąc urządzić „Pączków”, czyni starania o „Faworki” albo „Tort”. (Głos z ubocza: „A może tak maleńkiego śledzika?!”)

...kolega Sentymentalny (mądry zgadnie co za jegomość!) oświadczył się swej wybrance serca po turecku: usiadł na podłodze wschodnim sposobem i (...zna szelma Molieral) zawołał czułym głosem: „Kakarakamuchenl..” Dziewica, nie znając „Mieszczanina szlachcicem”, zemdląla...

...t. zw. „siemieczki” (a raczej „śmiecki”, bo śmieć!) wywierają zły wpływ na organizm: rozruszają zęby, które zaczynają po roku gnić w bezczelny sposób, powodują zahamowanie czynności tarczycy oraz odbijają się fatalnie na czynnościach umysłowych. Po kilku latach raczenia się siemieczkami „pestkożerca” traci 87% pamięci, 92% siły woli, 82,5% inteligencji, wreszcie do reszty baranieje i otrzymuje obywatelstwo niehonorowe miasta Tworek.

...jeden z naszych zdolnych poetów rozstał się z poezją w

sposób bardzo nastrojowy: on jej zanucił tango „Idź, nie wracaj, chcę zapomnieć o tobie”... — na co ona mu odpaliła „Adieu, kochanku mój!” Osobnicy dobrze poinformowani dowodzą, że równa się to ostatecznemu rozwodowi czulej pary t. zn. naszego poety i poezji. Inni poeci poszukają odpowiednich melodii pożegnalnych — może im czuli czytelnicy coś poradzą...

List małej Hanki do ciotki w Horodzieju.

K O C H A N A C I O C I Ó ?

Niech ciocia niebieże mi zażle rze dopiero teras zabieramsie dolistó ale do tychczas nie miałam czasu. Unas nie uniwersytet unas trzeba myśleć i pracować jak mówi kolega Dorre sklasy drógiej ato tyle zabiera czasu że nawet na rozryfki brak czasu i wogóle brak czasu iniech ciocia na święta zrobi czarną kizskę bo ja jo bardzo lubie. Wogóle rzycie jest cienszkie i dlatego ja pisze podczas paury i ortografja mi dokucza ale to tylko ta nowa.

Ciocia pyta jakie unas stosunki a) w klasie b) w szkole. U nas fklasie panójo stosunki oziembte i naprenżone a to tak chłopcy na lewo a my na prawo a pozatym karzdy sobie żepke skrobie i myśli rze jest niondry jak salomon albo Chamórabi. Ale najwiecej bigosu narobił ten jaś sklecka coto pisał listy do swojego wóia. Jak on napisał o trzech inkach to iusz skończył sie spokuj w klasie i wogule rzycie jest bardzo marne. One teras myślo, rze so trzy bo ginie i tylko niemajo złotego japka rzeby pojechać do Parysa na sond grocki. Kiedy takie mondre to niech pujdo do Dorego to on ich tak rossondzi, rze im oko zbieleie. Chłopcy nasi so mało suptelni, a najgorsi poeci i powiec im slufko to zaraz na pizso taki wiersz żeasz mdło sierobi. Największy poeta unas to nowak coto napisał dramat o babółęce ale po tym wierszu jemó zrobilosie nie dobrze i jósz teraz muwi nie beńdzie poeto boto sienieopłaca.

Mamy teraz post a przed tem był kar nawał ale my nie tańczyliśmy na złość a radjo to wygrał kolega Siekjerko i była jeszcze loterja peceka. Ale fortóna totesz dobra jeden óczeń sklasy usmej wygrał czepek, kolerzanka Zosia fajke a glówny apstynęł to wygrałkieliszek i dobrze rze ciocia nie przyjechała na wywiadófke bo tam nic nowego niesłyhać tylko stare rzale. Jeden kolega repetęł co bardzo wywiadufki nie lubi muwił rze wywiadófki to kaserwatys. Niech ciocia zapa mięta kaserwatys, boja tego nie rozumiem.

Niedawno była unas apstynęcia rzeby ciocia wiedziała jakie

były ładne obrazy. Jednego pijaka djabli opadli zagrali mó marsza rzałobnego i użądził z nim balet czyli tragedje a do apstynęci należy u nas durzo.

Pierwszego marca był unas bal kościumowy ale nasza klasa piersza i dróga (ona tesz morowa) była bardzo obu żona i na-
złość nieprzysła, kiedy niewolno tańczyć to my sie nie bawimy
zabieramy sfoje zabafki i pujdziemy na inne podwórko i wogule
dobrze rze swienta blisko bo ciocia zrobi bapke i szynke aja zo-
bacze jaki smak a jajka to jósz sama pomalóje.

Całóje ciocie mocno

szczerze oddana i ókochana

Hanka.

K R O N I K A.

„Z mojego okienka patrzę w świat“...—rozpoczął swój (?) sonet jeden z naszych „poetów“. Hml—to bardzo wygodne! Mieć sławę wielkiego wieszca, siedzieć w wygodnym fotelu po sutymp zapewne obiedzie i spoglądając z okienka czuć się panem i władcą wszystkich śmiertelnych: móc — jednych wynieść pod niebiosa w odzie, a drugich sponiewierać w satyrze. Ja też próbowałem tak spoglądać z okienka kronikarskiego na szeroki świat, ale podówczas nasuwały mi się wcale smutne myśli. Czułem się po prostu oszukany przez życie. Ileż to rozczarowań miałem na przykład po wydaniu ostatniego numeru „Promienia“! Chodzę dumny jak paw, no bo jakże nie być dumnym: pracuję przecież z Nowakiem i Szczerbowiczem, na jednych łamach prace swe zamieszczamy, jaśnieję w blaskach ich sławy itd. — chodzę więc dumny, gdy nagle grom z jasnego nieba: jakaś pani od-

kryła pewne „niewielkie pokrewieństwo“ między Nowakiem a —kto by się domyślał?!—Belzą, a gdy potem Redakcja poczęła badać głębiej „najnowszą pozęję szkolną“, okazało się, że niektórych pięknych powiedzonek Mikołaja używał Kasprowicz i to w tym czasie, kiedy Mikołki na świecie nie było. To się w literaturze nazywa reminiscencją, mniej grzecznie plagiatem, a w mowie potocznej... — ale co tam sądzić wieszczów—niech P.A.L. ich osądzi, wydając nowy wyrok salomonowy.

W ten więc to sposób nasi poeci „spoglądali w świat“. Winszuję, ale nie zazdroszczę, jak mawiał Krasicki. Już ja wolę swoje kronikarskie okienko, z którego może mniej widać, ale za to uczciwiej. Mnie przynajmniej nikt nie zarzuci, że kronikę odpisałem z Galla lub Kadłubka, no a jeśli zarzuci „takie coś“, to mu taką dam szkołę, że już w ogóle w sprawy kronikarskie nosa tkać nie będzie.

Spoglądam tedy ze swego kronikarskiego okienka i co widzę?..

* * *

Przede wszystkim ogonek roku 1937.

— 12.XII. w mury Nieświeża zawitał zespół koncertowy „Wolga”. Głosy o koncercie dodatnie. Koleżanki zachwycone artystami, szczególnie jednym w białej koszuli.

— 18.XII. odbyła się sobótka Koła Krajoznawczego, na której kol. Okołów-Zubkowski wygłosił referat „Wspomnienia z wycieczki na Huculszczyznę”, urozmaicony przezroczami.

— 22.XII. szkoła zamknęła swoje podwoje, a towarzystwo dzwigając cenzury ruszyło na łono rodziny.

A teraz młodziutki, świeżuteńki rok 1938:

— 10.I. rozpoczęło się drugie półrocze, a wraz z nim wszystko inne: lekcje, „dst.” i „nd.”, a na otarcie łez „opera”, którą urządziło klasztorne gimnazjum krakiewskie. A propos klasztoru. Cieszy się on coraz większą sympatią wśród naszych Don Juanów. Chodzą wersje, że powstał już Klub Adorantów Klasztoranek (skrót K. A. K.) Pesymiści twierdzą, że z tego wszystkiego wyniknie „małeńkie nieporozumienie”, ale kto by wierzył takiemu krakaniul

— 15.I. wybory nowego prezydium samorządu. Wielkich niespodzianek nie było — przeszła lista „umiarkowanych po-

stępowców”. Marszałkiem został kol. Stasio Wawrzynek (zebrał głosy wszystkich koleżanek, co podobno zawdzięcza swym „huzarkom”), poza tym w skład prezydium weszli:

kol. Draczyński — I wicemarszałek,

kol. Nachowicz — II wicemarszałek.

kol. Makowski — skarbnik.

kol. Chomiczówna — sekretarz.

— 16.I. Film „Maria Stuart”.

— 22.I. odbyła się tradycyjna „Choinka” z całym szeregiem loterii zachwalanych najwymowniejszymi afiszami. Jeden z nich głosił:

„Stać! Uwaga! Niech przeczyta
Každy, kto litery zna
I czwartaka niech się spyta,
Czy bilety jeszcze ma”.

A dalej po zachwaleniu fantów („Každy loteria swoje fanty chwali”) takie poetyckie zakończenie:

„Hej, koledzy, koleżanki
Bez różnicy płci i wieku,
Zbyszki, Wandy, Zosie, Hanki,
Goń po bilet śpiesz się
[człteku!”

Co do samej zabawy, to warto zaznaczyć, że frekwencja była większa niż sala i było trochę „śledziowato”, t. zn. jak w becze. Co gorzej, zabrakło tancerzy, na co ogromnie oburzyły się klasztoranki.

— 29.I. odbył się (z opóźnieniem ze względu na „Choinkę”) obchód 75 rocznicy powstania styczniowego.

— 1.II. obchód Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

— 5.II. „Pączki“ kl. VIII, do których przygotowywano się dwa miesiące, a debatowano od września. Na początku nastrój był wcale sztywny i oficjalny, ale po herbatce, która niezbitcie dowiodła, że naszym koleżankom należy czym prędzej postawić stopień celujący z gastronomii, nastrój zmienił się od razu na doskonały. Bawiono się dobrze, czas minął bardzo mile, zostawiając wspomnienia na długie lata.

— 6.II. loteria P. C. K., a po niej gry i zabawy, na których jedni bawili się, a inni... płakali. To nie dowcip kronikarski ani reklama, lecz fakt autentyczny!

— 10.II. niebywała sensacja: debiutował nowy aparat radiowy. Usłyszeliśmy pogadankę o Moniuszce i szereg jego kompozycji. Od tej chwili frekwencja w czytelnicy znacznie wzrosła — dobry odbiornik pociąga naszą muzykalną młodzież.

— 5 — 12.II. Tydzień Abstynencki. Wszystko poszło starym trybem (jak na św. Mikołaj). Widzieliśmy wstrząsającą wystawę pognebiającą pijaków, nie było tylko największego asa naszej abstynencji — Moli. Ten gdzieś za oceanem walczy z whisky (szkoda, że trafił tam po zniesieniu prohibicji!)

— 19.II. oglądaliśmy bardzo piękny film „Znachor“ z Junoszą Stępowskim i Barszczewską w rolach głównych.

— 20.II. koncert „Ormuzu“. Piękniejsza część audytorium

została oczarowana śpiewem tenora, a raczej mimiką jego.

1.III. miała się odbyć „Wieczorna kostiumowa“, jak zapowiadał sążnisty afisz na dolnym korytarzu. W istocie odbyła się wieczornica, ale nie kostiumowa, bo tam, gdzie jeden kostium, całej zabawy kostiumową nazwać nie można. Ogromną boleścią napelnili się serca balowników z racji nieobecności klas I i II, które ogłosiły bojkot zabawy. Strajkujące klasy wystawiły koło gmachu szkolnego uzbrojone pikiety, które pewną ilość łamistrajków torturami zmusiły do odwrotu. Wypadków z ludźmi nie było.

— 12.III. p. Gostkowski, prof. U. S. B., wygłosił dla młodzieży naszego gimnazjum odczyt „Herculaneum i Pompei“, urozmaicony niezmiernie ciekawymi przeżyciami. Młodzież dziękowała prelegentowi za odczyt niemilknięcymi oklaskami.

— 13.III. udaliśmy się do kina na ciekawy film „Zaginiony horyzont“. Rzecz wzbudziła ogólne zainteresowanie, zwłaszcza w kl. I, gdzie — według pogłosek — organizuje się grupa śmiazków celem odszukania tajemniczego Sangri — La. Obawiamy się, że wyprawa skończy się podobnie, jak niegdyś eskapada Szpilewskiego i Guryna.

— 18.III. w dniu Imienin Marszałka Śmigłego-Rydza, wysłuchaliśmy specjalnej audycji żołnierskiej. Nazajutrz, w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego o godz. 9 udaliśmy się do

kościół na nabożeństwo, wieczorem zaś zgromadziliśmy się w gimnazjum celem wysłuchania przemówienia Pana Prezydenta R. P. — Hufiec szkolny wziął udział w capstrzyku w dn. 17 i 18 marca.

* * *

Pytasz się, zdumiony czytelniku, jakim cudem przypadło mi w udziale pisanie i tej kroniki? Sprawa taka: Z chwilą ustąpienia b. redaktorki i ja już miałem zamiar ustąpić ze stołca redaktorskiego, aż tu mnie łapie Nowa Redaktorka i odrazu: „Jak to?! kolega nie chce pisać kroniki?!” Niewiele by to

babskie gadanie pomogło, ale sprytna niewiasta zorientowała się szybko i z miejsca zmieniła ton. Powiedziała tylko:— „Mój Kociu!”, ale spojrzała przy tym na mnie i uśmiechnęła się tak, żem bez gadania zabrał się do pisania kroniki.

— Już ją skończyłem i obecnie wszem wobec i każdemu z osobna powiadam, że to jest bezapelacyjnie moja ostatnia kronika. Szanownych czytelników przepraszam za wszelkie niedociągnięcia popełnione na tym polu, żałuję za nie bardzo i... „więcej już nie będę“.

Kostek O.—Z. VIII.

Odpowiedzi Redakcji.

Heros kl. IV.B. — Wiersza kolegi zamieścić nie możemy choćby z tej racji, że jest... za mocny i grozi niebezpieczeństwem czytelnikom. Pisz kolega:

„Rzucam na świat twarde rymy:
Grzmią jak gromy, lśnią jak dymy!”

Dość tej kanonady! Niech kolega zaczeka na Tydzień L.O.P.P. i puści wtedy na rynku zasłonę dymną.

Biała akacja. — Gdyby koleżanka wzięła za rączkę Szkarłatną Różę, byłby piękny bukiet. Ale nowela koleżanki jest mniej akacyjowa — do „Promienia“ nie nadaje się.

Satyr albo dziki mąż L. — Częściowo zamieścimy. Prosimy o zapowiedziane „Pokrzywki“.

Emes kl. III. — Wiersz kolegi przypomina znany poemat futurystyczny:

„Jedną ręką trzymał się za sztachety,
A drugą wrzeszczał: Niestety! Niestety!”
Niestety, i my zawołamy tylko: „Niestety!”

Victor kl. III-A. — pomysł niezły, ale samo wykonanie bardzo słabe. Należy przerobić i wnieść odpowiednie poprawki — może wówczas pójdzie.

M. M. kl. II. — Pisaliśmy już na ten temat, więc praca kolegi (koleżanki?) nie przedstawia dla nas wartości. Przy okazji jedna rada: należy pogodzić się z ortografią, bo dotychczas jak widać, toczy kolega (—ka) otwartą z nią wojnę.

Osa kl. IV-A. -- Dowcipów, których bohaterami są osoby spoza gimnazjum i do tego osoby dorosłe, zamieścić nie możemy. Leć Oso do „Muchy” albo „Wróble na dachu” — może się uda!

W. S. VIII. — Nowelę i wiersz przeznaczamy do następnego numeru. Z innych rzeczy nie skorzystamy.

K. IV-A. — W następnym numerze.



Wydawca: Prezydium Samorządu Młodzieży Polskiej Gimnazjum Państwowego im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu.

Redaktor:
Zofia Frasunkiewiczówna.

Redaktor odpowiedzialny:
prof. Stanisław Kunc.

P-04485

